Powieściowy, oraz humorystyczno-satyryczny dodatek do „DŹWIGNI“

R. 1901. ***NOWY FAUN*** Nr. 18.

Ofiara „przekonania“



Sędzia: Więc pan utrzymujesz, że padłeś ofiarą przekonania?

Poszkodowany: W samej rzeczy — prześwietny sądzie — chciałem się przekonać, jakie przeciwnik ma karty, a ten nie na żarty — palnął mię po łbie!...

Nowa gałąź przemysłu



— Dałam wam 10 halerzy, a powiedzcie mi szczerze, czy to wszystkie wasze dzieci?

— Moja pani! Radabym ja mieć swoje, bo za pożyczane od sąsiadów muszę drogi czynsz płacić, a to jeszcze gorsze, że nie chce się to psiarstwo nijak uczyć żebrackiego przemysłu...

„Srebrne wesele“



— Słyszałem, żeś zaręczony; czemuż się nie żenisz?

— Czekam, aż będę mógł sprawić srebrne wesele, bo ojciec narzeczonej nawet miedzi i niklu nie ma, a zato stryj — jak mówią — siedzi na złocie i srebrze...

Po promieniu księżyca.

Opis podróży na księżyc i przygód
A. Zawernego,
uczestnika pierwszej polskiej **wyprawy do krajów nieznanych na księżycu.**

(Ciąg dalszy.)

Znalazłszy się w publicznej bibliotece tego podksiężycowego miasta, zażądałem przedewszystkiem atlasu, któryby zawierał mapy zarówno powierzchni, jakoteż wewnętrznych krain księżyca.

Usłużny dyrektor tej biblioteki selenickiej wyznaczył dla mnie osobnego urzędnika, aby mi pomógł w oryentowaniu się na mapach, które o tyle trudnemi były dla mnie do odczytywania, że napisy na nich drukowane były bardzo drobnemi czcionkami, które tylko oko karlego rodu Selenitów mogło odczytywać bez pomocy szkieł; ja zaś przy drobniejszych napisach musiałem posługiwać się szkłem powiększającem czyli lupą.

Mapy tej części powierzchni księżyca, która jest zwróconą ku ziemi, przypomniały mi natychmiast nasze teleskopowe zdjęcia księżyca z ziemi; były jednak niektóre z nich tak dalece odmienne, że nie mogłem się powstrzymać od uwagi, że z ziemi ta lub owa część księżyca inaczej wygląda.

— To łatwe jest do zrozumienia, rzekł na to bibliotekarz-Selenita, że mapy z historycznej części atlasu są całkiem inne, aniżeli te, które odpowiadają późniejszemu stanowi rzeczy; stąd pochodzi, że jedne uważasz ziemianie za więcej podobne, a inne za mniej podobne do waszych.

— O tak!? — teraz rozumiem — westchnąłem, oraz ziewnąłem i to tak silnie, że mikroskopijny-Selenita, który mi towarzyszył cofnął się na parę kroków odemnie, jak gdyby się obawiał, abym go nie połknął.

— Takie są skutki niewyspania się — rzekłem na usprawiedliwienie się, bo u was bardzo trudno się zoryentować kiedy dzień, a kiedy noc i nie wiem kiedy pora spoczynku.

— Istotnie jest to bardzo trudne dla was mieszkańców ziemi — rzekł Selenita — albowiem chociaż my tutaj na księżycu uznajemy tak samo jak wy dobę równą 24 godzinom — to jednak nie dzielimy jej na część dzienną i nocną — tylko na 4 okresy po 6 godzin, z których jeden stosownie do położenia księżyca względem słońca i ziemi przeznacza się na spoczynek. Okres ten nie w każdem miejscu naszego podksiężycowego świata jest równoczesny — musimy się bowiem stosować do przyrody, a w szczególności do słońca, które ogrzewając tę lub ową przestrzeń księżyca mogłoby spowodować podpowierzchniowe burze elektryczne, gdybyśmy wszyscy w takiej porze nie czuwali.

— Jakto, czyż możliwe, aby promienie słoneczne docierały także do tych waszych głębokich piwnic księżycowych — do tych nor i jaskiń — zawołałem zdziwiony, a zawołałem tak głośno, że kilku innych Selenitów zerwało się od stołów bibliotecznych i przystąpiło ku nam, aby się przysłuchać dyskusyi.

— Wszystko, co tylko nie sprzeciwia się prawom fizyki — to jest możliwe — rzekł mój towarzysz — a, choć drobny wzrostem. mówił z taką przekonywującą siłą ducha, że nie śmiałem na to wyrzec ani słowa.

— Chociaż co nie jest możliwem wprost — często bywa możliwem pośrednio:

— Otóż dowiedz się czcigodny Synu ziemi — mówił dalej zacny Seletnita, — że kiedy nas nagłe zmiany temperatury t. j. mrozy na przemian z prażącemi strzałami promieni słońca wygnały z powierzchni księżyca w nasze obecne podksiężycowe jaskinie i groty — zachodziła obawa, że księżyc, wystawiany raz na zbytni żar słońca, a drugi raz znowu na mrozy przestrzeni międzypłanetarnych — pewnego pięknego poranka pęknie jak stary garnek przepalony.

Byłoby to dla waszej poczciwej ziemi prawdziwe nieszczęście, albowiem spadłby na nią wówczas grad meteorów i rumowisko kamieni księżycowych, które zniszczyłyby niejedno wspaniałe miasto, niejedną kwitnącą wioskę.

— A więc wynaleźliście sposób, przeciwdziałania promieniom słońca i neutralizowania ich ataków na księżyc — zapytałem.

— Nietylko znaleźliśmy taki sposób lecz nawet coś więcej, albowiem zaprzęgliśmy promienie słoneczne do pracy na naszą korzyść, a mianowicie do wytwarzania nam tanim kosztem elektryczności.

— Tak! tak! już się domyśliłem — szepnąłem olśniony genialnością Selenitów — zapewnie urządziliście na powierzchni ziemi szereg stosów termo-elektrycznych, od których po drutach sprowadzacie aż tutaj elektryczność, a właściwie na elektryczność przemienione promienie słońca — Wybornie!

— Dobrze, zgadłeś szanowny Ziemianie — rzekł Selenita; ale niezupełnie. — W niektórych miejscach na powierzchni księżyca mamy istotnie sztuczne stosy termo-elektryczne, te jednak jako zbyt drogie i nie dające się bez olbrzymich niebezpieczeństw przeprowadzać, nie byłyby ochroniły naszego plemienia Selenickiego prędzej czy później od wymarcia, gdybyśmy dzięki jednemu z znakomitych fizyków nazwiskiem *Kro*, na którego cześć nasza osada od jego miana jest nazwana, nie byli otrzymali sposobu wytwarzania naturalnych stosów termo-elektrycznych. Znakomitego Kro'a przypadek naprowadził na to odkrycie. Oto po przekopaniu tunelu który miał łączyć dwa odległe od siebie jary, poprowadził on też owym tunelem drut miedziany na pewnej przestrzeni, celem zaprowadzenia małej kolejki elektrycznej. Mała dopiero część drutowodu była gotowa, a ponieważ udawano się na spoczynek, przeto jeden z robotników wetknął koniec drutu w szparę, znajdującą się w ścianie tunelu. Zaledwie to uczynił, spostrzegł nasz sławny *Kro*, że igła magnetyczna zboczyła od swego kierunku. Po nitce do kłębka doszedł do tego, że ta część tunelu ciągnie się wzdłuż pokładów antymonu i jego połączeń, oraz takichże warstw bizmutu. Odkrycie to dało mu już całe rozwiązanie zagadki, wiadomo bowiem z fizyki, że połączone ze sobą na przemian w formie przekładańca zygzakowatego sztabki tych dwu metali antymonu i bizmuntu dają, po ogrzaniu ich w miejscach zetknięcia po jednej stronie, bardzo silne prądy, zwane prądami cieplno-elektrycznemi, czyli jak wy tam na ziemi zowiecie »termo-elektrycznemi«. Po dokładnem zbadaniu pokładów i warstw, dokazał znakomity nasz *Kro* tej sztuki, że po przeprowadzeniu odpowiednich wiązań i połączeń, tudzież po odpowiedniem odkryciu żeber górskich na powierzchni księżyca, wytworzył tak silną baterye termo-elektryczną, że baterya ta nie tylko dotychczas stanowi jedyne źródło naturalnej elektryczności siły do pędzenia tunelowej kolei, lecz także nabija szereg akumulatorów, z których siłę do innych używamy celów. Tunel ten, nazwany

od swego wynalazcy *Kro-non* stanowi opokę w dziejach naszej podpowierzchniowej komunikacyi.

— Cuda zaiste opowiadasz mi Selenito; ale przyznasz, że i my Ziemianie dokonaliśmy już wiele na polu techniki, skorośmy zdołali w olbrzymiej kuli armatniej dostać się aż tutaj na księżyc.

— Brawo! — Niech żyją dzielni ziemianie! — ozwały się głosy z pośród gromadki osób, które się koło mnie zebrały.

Dziękuję wam serdecznie za ten dowód przychylności — Szanowni Selenici, rzekłem — lecz powiedzcie mi, dlaczego ten wasz czcigodny burmistrz, który mię tutaj tak gościnnie przyjmuje, nie pozwoli moim towarzyszom: dzielnemu Promykowi, artystycznemu Stachowi, tudzież dżentelmeńsko ułożonemu Filipowi i poczciwemu Wickowi wyleźć z tego więzienia, jakiem się teraz dla nich stał pocisk armatni, w którym przybyli na księżyc.

Gościcie mię tu i pielęgnujecie, jakby tuczne bydle, a mnie się serce rozdziera z żalu za pozostałymi tam na dnie jaru towarzyszami.

Zaledwie wypowiedziałem tych kilka słów bolesnej skargi, stała się nagle rzecz dziwna i dla mnie zgoła niezrozumiała: Oto nagle ni stąd ni z owąd dał się słyszeć dookoła dziwny szmer; światła elektryczne zajaśniały podwójną siłą blasku, a po chwili zawarczał gdzieś poza ścianami budynku jakiś nieswojski podziemny grzmot. Nie jestem bojaźliwym; czego najlepszym dowodem fakt, że nie zawahałem się przed wyprawą na księżyc; ale w takiej chwili przyznam się, że uczułem jakąś nieokreśloną trwogę, a włosy stanęły mi dęba na głowie nie tyle ze strachu, ile raczej, w co wolałbym wierzyć, z powodu nagromadzonej w powietrzu elektryczności atmosferycznej, nota bene jaskiniowej.

— Co to ma znaczyć — spytałem swoich małych towarzyszy, Selenitów, z których każdy pospiesznie jął nakładać na nogi coś w rodzaju kaloszy, a na ręce jakieś niby gutaperchowe rękawice.

— To nic czcigodny książę ziemski — odpowiedział mi woźny biblioteczny — to przejdzie, tylko dozwól powabny synu ziemi, abym twe przednie i tylne odnóża obwinął płachtą izolującą...

Jakoż istotnie obwiązał mi stopy i kułaki jakąś tkaniną, impregnowaną czemś w rodzaju gutaperchy, przepraszając przy tem najuprzejmiej, że nie spodziewał się tak olbrzymich gości, jak ja i nie mógł przygotować odpowiednich izolatorów na tak ogromne ręce i nogi. Ubrany w ten sposób, jak niedźwiedź, usiadłem na stole (krzesła bowiem selenickie były dla mnie za niskie) i wsłuchiwałem się w szalejącą burzę. Każdy z Selenitów tymczasem zajął miejsce przy jakichś dziwnych aparatach, podobnych na pierwszy rzut oka do reostatów. Jakoż dowiedziałem się, że są to przyrządy do pewnego niwelowania zbytnich napięć elektryczności i do przemiany elektryczności statycznej w elektryczność spolaryzowaną, za pomocą znakomitych selenickich akkumulatorów o wiele przewyższających nasze ziemskie akkumulatory i to zarówno akkumulatory *Edissona*, stosujące zamiast ołowiu tlenki miedzi, a zamiast cynku kadmium.

Burza tymczasem nie ustawała, myśl moja biegła mimowolnie ku towarzyszom, z ciężkiem pytaniem, co też z nimi się dzieje.

(Ciąg dalszy i dokończenie nastąpi w Nr. 19 i 20)

Od wydawnictwa.

☛ **Ci Szanowni P. T. Prenumeratorzy i Odbiorcy** „Dźwigni“, którzy nie nadesłali nam dotychczas prenumeraty za kwartał 2-gi i 3-ci b. r. raczą jak najrychlej to uczynić — gdyż dalsze N-ry „Dźwigni“ otrzymają **tylko w takim razie,** jeżeli najdalej do 4. października br. nadeślą nam przynajmniej kwartalną prenumeratę wĵkwocie 85 centów. **Kto jednak do 4. października b. r. nawet tej drobnej kwoty nie spłaci, temu mimo najszczerszych chęci nie poślemy już dalej ani „Dźwigni“ ani „Fauna“ z dokończeniem powieści „Po promieniu księżyca“.** Upraszamy więc uprzejmie o pośpiech, gdyż byłoby nam przykro upominać się o zaległość kartami korespondencyjnemi.

Pan Gogosiński ma głos!



„*Verbum nobile debet esse stabile*“, jak powiedział z francuska pewien mości dobrodziejko mędrzec egipski — więc też jak Szanownej redakcyi mości dobrodziejko przed miesiącem przyrzekłem, zgłaszam się z wyrażeniem swych zapatrywań na bieżące mości dobrodziejko kwestye. — Pierwej nie mogłem, gdyż otrzymawszy niespodziewanie nieco mości dobrodziejko monety, wyjechałem również niespodziewanie mości dobrodziejko do Monaco... A jakże!...

Teraz właśnie wróciłem i nie mając na razie nic pilniejszego mości dobrodziejko do roboty, zgłaszam się do Was z monologiem, ale przez *telefon*, bo jak mój były »metr« twierdził, w ten sposób można *najłatwiej* uniknąć błędów mości dobrodziejko ortograficznych.

Nie chcę się chwalić ani erudycyą mości dobrodziejko, ani szykiem; ale to powiem, że się świat dziś do góry nogami przewraca: Gdzie to kto słyszał dawniej, aby prawdziwi arystokraci, do jakich mam przyjemność należeć, zajmowali się ten tego mości dobrodziejko

przemysłem, handlarstwem albo też mości dobrodziejko bankierstwem mości dobrodziejko; — Nie gniewam się wprawdzie o to, że jeden z moich kuzynów jest »przy banku«; ale i to mnie już zaczyna mości dobrodziejko niecierpliwić panie tego — bo jak powiada przysłowie *„les extremes se touchent“* można być przy banku, a nie mieć w kieszeni ani halerza!

Ale *à pro pos* tych halerzy mości dobrodziejko i koron — to czysta ironia. — Dawniej, gdy opiekun przysłał mi 500 złr., to mogłem go jeszcze mości dobrodziejko łatwo uprosić, by dołożył setkę; dziś ani rusz. — W odpowiedzi pisze w takim razie: Co! *tysiąc*... koron ci posłałem i już nic nie masz!... tysiącami rzucasz za granicą w błoto i t. d.

Co najwyżej przyśle mi w takim razie bilet kolejowy mości dobrodziejko z wezwaniem, abym wracał do kraju. — Gwałtem chce mię zapakować do jakiej fabryki. Świat się teraz istotnie do góry nogami mości dobrodziejko przewraca. — Gdzie to dawniej człowiek coś podobnego słyszał co dziś: Hrabina X. fabrykuje wodę kolońską; książę Y. fabrykuje cukier i handluje nabiałem; hrabia K. prowadzi rafinerye nafty; hrabia Z. buduje kolej, a hrabia R. (nazwisk nie wymieniam, gdyż nie lubię nikogo kompromitować) jest kierownikiem swojego zakładu kąpielowego i to jeszcze *krajowego* (!) — mości dobrodziejko; nie mówię, gdyby był sobie urządził zakład za granicą mości dobrodziejko n. p. w Linde Wiese lub coś podobnego!

Jednem słowem świat u nas istotnie się do góry nogami mości dobrodziejko przewracać zaczyna. Gdzie też to kto dawniej słyszał, ażebym ja nie mógł zbesztać porządnie pierwszego lepszego stróża, lub ekspresa. — Dziś zaraz robią z tego obrazę »na honorze«; stróż podnosi ten »fakt« mości dobrodziejko na walnem zgromadzeniu swego stowarzyszenia, walne zgromadzenie odstępuje go swemu syndykowi i proces gotowy; a ekspres daje nadesłane do pierwszego lepszego z »konserwatywno-postępowych« lub »liberalno-arystokratycznych« dzienników i blamaż co się zowie.

A wszystko to winno »anglizowanie się« naszego społeczeństwa — znika obyczaj francusko-paryski — a natomiast opina publiczna zwraca uwagę na takie bzdurstwa, jak n. p. to, że nowa królowa angielska wydała do swych dam dworskich kurendę, aby na balach dworskich zjawiały się w sukniach tylko krajowego angielskiego wyrobu.

Jeżeli tak dalej pójdzie — to wkrótce nie wolno mi będzie nawet bielizny posłać do Wiednia do prania, ani też cylindra sprowadzić wprost z Paryża, lub monoklu z Berlina!

Istotnie dziwnie się teraz opinia przewraca, a obawiam się, że od czasu tego *zjazdu przemysłowego*, co się to właśnie teraz ma odbyć w Krakowie, będzie jeszcze gorzej i że człowiek w zagranicznem ubraniu nie będzie mógł nawet spokojnie przejść po ulicy, bez narażenia się na docinki gawiedzi: »Patrz! patrz! — jak ten panicz popiera przemysł krajowy!«

...A Wam co do tego?

...No... ale czasem, zwłaszcza gdy czuję brak monety pani dobrodziejko — to przyznaję gawiedzi słuszność — i wtedy idę również »podpierać« przemysł krajowy — ale o tem opowiem już innym razem.

OGŁOSZENIA

Dwór murowany o 10 pokojach w Woli Duchackiej przy Podgórzu, *10 minut oddalenia końmi od rynku krakowskiego*, z licznymi budynkami gospodarskimi murowanymi, dachówką krytymi, z 40 morgami przyległego gruntu za 30.000 zł. do sprzedania. *Połowę ceny* wynosi dług bankowy 4 prc., potrzeba do kupna 15.000 zł. Reszta obszaru w Woli parceluje się w dowolnych ilościach. Można kupić i całość w obszarze 180 morgów za umiarkowawą cenę.

Zgłoszenia za nadesłaniem marki za 20 hal. na odpowiedź, adresować proszę: Dr. Feliks Kasparek, Kraków, Wiślna l. 12.

Młody człowiek z ukończoną szkołą handlową z 7-letnią praktyką w pierwszorzędnych instytucyach w działach: likwidacyjnym, bankowym, fabrycznym i t. d. poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia pod „Buchalter“ p. r. Horodenka, Galicya. 1—3

Dobra informacya — połowa interesu

P. T.

Brak dobrego polskiego pisma informacyjnego, skłania nas do tego, że „Dźwignię“ zamieniamy na ***powszechny organ informacyjny dla przemysłu, handlu, rolnictwa i wszelkich działów produkcyi.*** *Sądzimy, że oddamy tem dobrą przysługę społeczeństwu; a nieznających bliżej tego czasopisma upraszamy o zażądanie na okaz wyjść mających dalszych Numerów „Dźwigni“, w których się lepiej uwydatni informacyjny jej charakter. Nry te, oraz prospekt „Przewodnika informacyjnego i adresowego po Galicyi“ przyślemy na żądanie* ***bezpłatnie.***

Aby jednak pismo było pod wszelkimi względami interesujące, dodawać będziemy do „Dźwigni“ ***bezpłatny*** *dodatek powieściowy i humorystyczno-satyryczny „Nowy Faun“, który też z czasem ulegnie ulepszeniu.*

Szanownego czytelnika upraszamy też o polecanie „Dźwigni“ innym i korzystanie z działu inseratowego.

Z poważaniem

Redakcya.

50 koni **CYRK VIKTORA** 70 osób

przy ul. Pełczyńskiej przed Towarzystwem łyżwiarskiem

Codzień o godzinie 8 wieczorem

WIELKIE PRZEDSTAWIENIE

w niedzielę i święta 2 przedstawienia

Występ najzdolniejszych artystów — i klownów

Występy polskiego szampiona Pytlasińskiego

ELEKTRYCZNE OŚWIETLENIE

Stacya tramwaju. Bliższe szczegóły podają afisze.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Z. Korosteński.** Z Drukarni Udziałowej — Lwów, Lindego 8.